

**STYCZEŃ 1995**  
**NR 1 (7)/95**



CENA: 65 gr.

MIESIĘCZNIK HARCEREK I HARCERZY OKRĘGU POMORSKIEGO ZHR

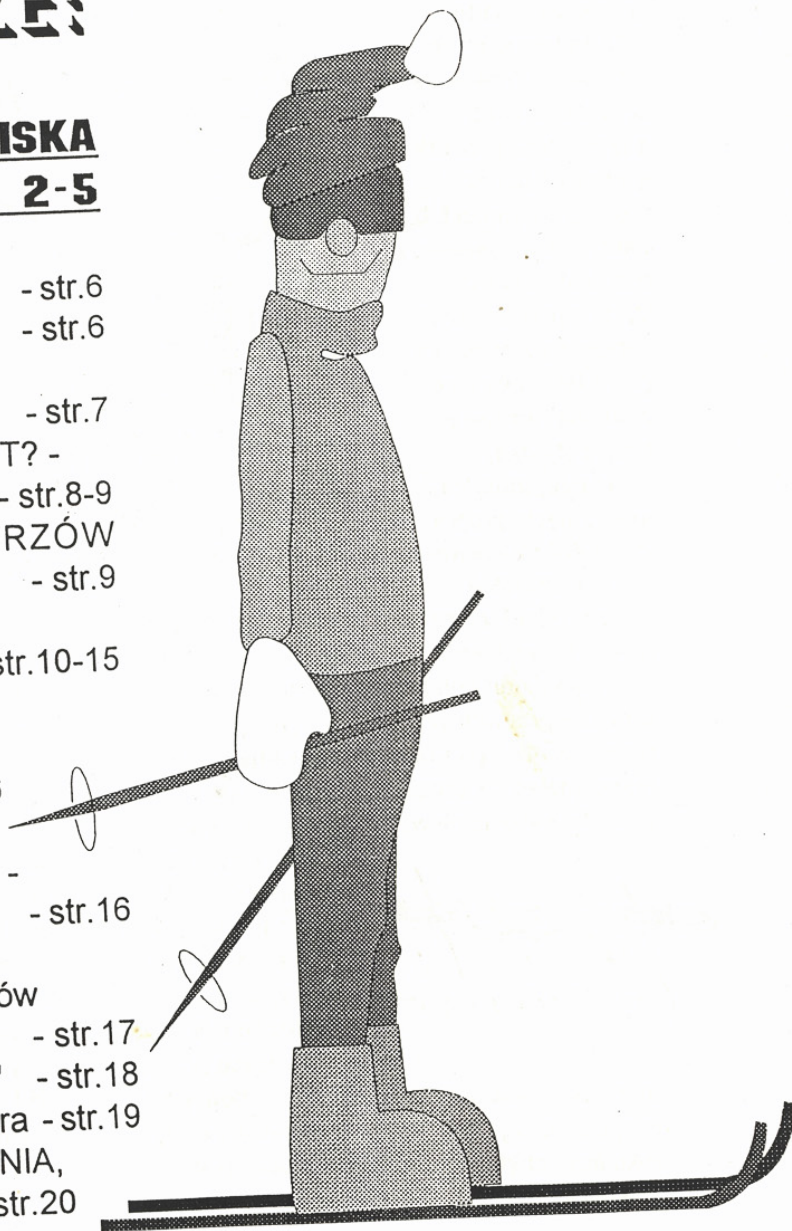
## W NUMERZE:

TEMAT MIESIĄCA:

**NASZE ZIMOWISKA**

**- STR. 2-5**

- PIERWSZY POWIEW ZE  
WSCHODU - str.6
- ZUCHI - str.6
- W SIECI KRZYŻAKÓW -  
Ciekawe miejsca - str.7
- STARSZYŻNA'95; JAKI ZŁOT? -  
Boleść i frasunek - str.8-9
- LIGA KULAWYCH MISTRZÓW - str.9
- WSZĘDZIE BYLIŚMY!!! -  
Relacje str.10-15
- NASZA USTAWA  
ZASADNICZA -  
Czyżby zmiany? - str.16
- ŚMIERTELNE STARCIE  
Z JEŻEM - str.16
- Rezultaty  
WOJSKO CZEKA -  
coś dla irlandzkich maniaków - str.17
- GAWĘDA O "DZIESIĄTCE" - str.18
- JAKA SZKOŁA? - Architektura - str.19
- INFORMACJE, WYDARZENIA,  
TERMINY - str.20



archiwum



## ZIMOWISKO - FENOMEN NIEDOCENIANY

Kiedy po przerwie zimowej do Gdyni powrócili instruktorzy wizytujący zimowiska ZHP na Litwie, zaraz poprosiłem ich o jak najdokładniejsze relacje, opinie oraz komentarze. O ile akcja zimowa ZHPnL sama w sobie jest interesująca głównie dla osób zajmujących się pracą na Wschodzie, o tyle pewne jej elementy mogą stanowić punkt odniesienia przy rozmowie o naszych zimowiskach, które niebawem się zaczną.

Najpierw zatem słów kilka o obowiązującym na Litwie wzorcu zimowiska harcerskiego i wszystkiego co się z nim wiąże. Absolutna niemożność niestereotypowego myślenia jest zjawiskiem nagminnym, stąd też wszystkie praktycznie zimowiska oparte

były na tym samym schemacie (mowa tu oczywiście tylko o tych, które posiadały chociaż namiastkę programu), mniej lub bardziej konsekwentnie realizowanym. W dobrym tonie było zatem, by zimowisko posiadało stałą i niezmienną ramówkę typu: pobudka, śniadanie, musztra, apel, zajęcia programowe (cóż za rewelacyjnie szerokie

hasła!), obiad, cisza poobiednia, zajęcia popołudniowe, kolacja, kominek, ewentualnie gra nočna. Sprytny komendant jedyne co musi zrobić to w czasie przewidzianym na zajęcia programowe przeprowadzić po raz kolejny te same gry podpatrzane gdzieś na obozie w Polsce, a na wieczornym kominku patrząc na wyświechtaną kartkę intonować co wieczór te same piosenki. I tak

oto toczą się sennie zimowiska naszych przyjaciół na Wschodzie, a prowadzące je osoby mimo poczucia dobrze spełnionego obowiązku czują, że coś jest nie tak i nie protestują kiedy po roku ilość chętnych do wzięcia udziału jest znikoma.

Nie nasze to problemy - powie zapewne większość z Was, a ja „nie tylko z czystej przekory, będę twierdził, że i nasze zimowiska są coraz słabsze. Zaczniemy najpierw od spojrzenia na zmniejszającą się systematycznie liczbę organizowanych zimowisk. Być może wiele z Was skomentuje ten stan rzeczy krótkim słowem "sesja" i może coś w tym jest. Ale jest również coś w stwierdzeniu, że akcja letnia wygląda zupełnie inaczej i mimo obarczenia wieloma obowiązkami nasze letnie wyjazdy są atrakcyjne, starannie przygotowane i znacznie liczniejsze. Często zjawiskiem są zimowiska krótkie - być może osoby organizujące pięciodniowe wyjazdy są w stanie

uargumentować taki stan rzeczy, ale gdzieś w punkcie wyjścia istnieje przekonanie o podrzędności zimowiska i o jego funkcjach, które wystarczająco realizuje kilkudniowy wyjazd zgraną ekipą. Pewną prawidłowością w wielu drużynach stała się mniejsza liczba osób biorąca udział w zimowisku niż w obozie. Sam zgadzam się z tezą, że imprezy w mniejszym gronie posiadają swój

nieporównywalny klimat, integrują, pobudzają twórczo. Jednak często jest tak, że zimowiska są małe nie dlatego, że takie być powinny, ale z powodu niewielkiego zainteresowania. A taką sytuację już znacznie trudniej uznać za chwalebna...

Stanowczo zatem apeluję o nieuznawanie zimowiska za tworu ulomnego, kalecznego i traktowanego z przyzwyczajeniem oka! Jeśli obóz zimowy jest nie wiadomo czemu służącym tworem, to tylko dzięki nam. I tylko dzięki nam stać się może Wydarzeniem, przeżyciem oczekiwany na długo nim nadejdzie zimowa pora. To my jesteśmy w stanie sprawić, by posiadał on wszystkie cechy dobrego obozu zimowego:

- **KLIMAT** jako rzecz podstawową i przynależną tej właśnie formie. Budynek, w którym spędzimy kilka wspaniałych dni powinien mieć

cd. na str. następnej



## KASZANA ZIMOWISKOWA



### ZIMOWISKO

już w swej nazwie zawiera bardzo ważną informację - jest **ZIMNO**.

Uważam to za podstawowy mankament. Wobec czego mój pomysł na idealne zimowisko brzmi:

**Być tak zajęтым, by problem kilku stopni poniżej zera nie robił nam różnicy.**

Zeszłej zimy naszym najulubieńszym zajęciem odwracającym uwagę od przenikliwego mrozu było zjeżdżanie z górki. Brzmi trywialnie,

cd. ze str. poprzedniej

w sobie klimat Domu. Klimat to także huczący piec, suszące się buty w przedpokojku, koce zachęcające do opatulenia się nimi. To także wieczorny kominek pozwalający podsumować kolejny dzień i



związane z nim przeżycia. Pomoże nam również ośnieżony świerk widoczny przez okno, czy dym z komina sąsiedniego domu...

- **PROGRAM** jako element zakładający w sobie jedynie dwa elementy: konsekwencję i zupełność. Zarówno całodzienna wyprawa w góry, emocjonujące wyjście w teren, czy siedzenie w budynku przy herbacie powinny być przewidziane, nawet jeśli wyglądają mają na spontaniczne. Zupełność zawiera w sobie postulat pełnego zaplanowania czasu, bez momentów kiedy "coś tam będzie" czy litewskich zagrywek typu "zajęcia programowe". To wcale nie oznacza, że nie można na bieżąco modyfikować wcześniejszych założeń - ważne, by one po prostu były.

- **KOMENDANT** jako osoba zupełnie inna niż na obozie, osoba mająca czas na wysłuchanie uczestnika wracającego z zimowej eskapady, jako osoba snująca opowieści przy picu gorącej herbaty, jako osoba podająca ciepły sweter, zapalająca lampę naftową i z tajemniczością w głosie mówiąca o jutrzejszym dniu...

Myślę, że zimowisko pozbawione wielu konfliktogennych elementów jak choćby wyczerpująca pionierka ma szansę być dla drużyny bardzo ważnym wydarzeniem, integrującym, tajemniczym

ale... wkładaliśmy poduszki do worków plastikowych, szczególnie zawiązywaliśmy i Zimowy Świat nabierał ciepłych barw. Niezwykle, że tak niewiele potrzeba...

Poza tym istotą zimowiskowych świeczkowskich, lampowisk, kominków etc. zawsze był ogień zarówno w znaczeniu dosłownym jak i przenośnym. Niezawodne źródło ciepła w mroźne noce i następujące po nich dni.

To wszystko nieodłącznie kojarzy mi się z Zimowiskami - czasem gdy nie wystarczy czapka i szalik by nie zmarznąć.

**Magdalena Kowerska**

i powodującym, że nikt nie zadaje sobie pytania: Po co?!

*Zygmunt Trzebiatowski*





# DO GWIAZD POPRZEZ FABULĘ

## (CZASAMI EKSPERYMENT)

Ponieważ znaczna część artykułów w tym numerze *Ćwikły* jest poświęcona zimowiskom, więc i ja zdecydowałam się przyznać do kilku spraw.

Zacznę od drobnej, ale myślę ważnej, informacji, że jestem drużynową już od sześciu lat. Sporo zimowisk miałam więc okazję organizować

**TEMAT**  
MIESIĄCA

(wypowiadam się zatem z racji sędziwego wieku). Zazwyczaj były to zimowiska z tzw. fabułą. Raz bawiłyśmy się w świat bajek, innym razem zajmowałyśmy się astrologią lub też mieszkaliśmy w Dolinie Muminków. Zawsze uważałam, że im więcej ciekawych tematów dzieciom proponujemy, to tym milej będą wspominały dzieciństwo i większą będą miały szansę nauczyć się czegoś nowego (w końcu kiedyś w naszym życiu musimy się wybać tak, aby potem już spokojnie być poważnymi dorosłymi).

W pewnym momencie zaczęłam się zastanawiać, czy nie oszukuję samej siebie. Czy decyduję się za każdym razem na "fabułę zimowiska" nie dlatego, że kieruję się dobrym dziełem, lecz swoim wygodnictwem. Bo nie ukrywajmy, mając fabułę nawet najbardziej standardowe standardy są nowością. Wraz z tematem zimowiska pojawiają się nowe zagadnienia, nowe zajęcia i zabawy, więc ułożenie planu pracy nie jest żmudnym wypełnianiem wolnych dni.

Uparłam się więc pewnego razu i postanowiłam udowodnić sobie, że jestem w stanie przegotować i przeprowadzić tradycyjne zimowisko harcerskie bez żadnej fabuły. Może niektórzy z Was się zdziwią, bo tylko na takie tradycyjne obozy jeżdżą, ale w mojej drużynie było akurat inaczej. Zmusiłam więc, używając ogromnej ilości różnych argumentów, radę drużyny, aby takie zimowisko wymyślić. I tu zaczęła się męczarnia i zabawa zarazem. Na początku długo dyskutowaliśmy nad tym, jak owe tradycyjne zimowisko powinno wyglądać, czemu powinno być poświęcone, jaki mieć cel. Ponieważ wyjazd miał być "tradycyjny" i całkowicie harcerski, więc skupiliśmy się na wszystkim nam znanych technikach (samarytanka, terehoznawstwo, symbolika itp. itd.). Oczywiście na większości świeczkowisk miały być gawędy, a na jeden z wieczorów dla rozluźnienia, zaplanowałyśmy festiwal parodii filmowych. W końcu nasz plan pracy ułożył się wg takiego mniej więcej

schematu: teoria (z zakresu danej techniki harcerskiej), praktyka (czyli wykorzystanie wiedzy harcerskiej w grach, zabawach i zadaniach) a wieczorem gawęda! Oczywiście gdzieś tam pojawiły się takie rodzyнки jak wyżej wymieniony festiwal i wieczorka turystyczna, ale i tak całość wyglądała koszmarnie (dla kogoś, kto jest przyzwyczajony do zimowisk z fabułą). Nie zrażając się jednak pozornie nieciekawym planem dzielnie pojechałam z Sopotkim Związkiem (trzy drużyny harcerki) na zimowisko. I jak myślicie - jaki był ciąg dalszy? A mianowicie taki, że zimowisko to było równie zwirowane jak wszystkie inne. Dzieci były rozbańczone do tego stopnia, że z trudem na jednym świeczkowisku (na pięć zaplanowanych, bo wyjazd trwał siedem dni) udało nam się wprowadzić choć trochę poważniejszy nastrój, aby móc powiedzieć mądrą gawędę. Oczywiście, wszystko szło według planu pracy, cele zostały zrealizowane, techniki powtórzone i mimo, że nie było fabuły, zabawa trwała. Dzieci się nie dały i z pozornie nudnego eksperymentu stworzyły "czadowy wyjazd".

Nie będę się tutaj przyznawać do wszystkich porażek i sukcesów, związanych z tym zimowiskiem (i tak już jestem za szczerą). Wyciągnę teraz wnioski. Zdecydowanie wole obozy z fabułą, w której oczywiście znajduje się miejsce i dla teorii z zakresu technik i dla "praktyki" i dla gawęd. Ale wszystkie w jak najbardziej ukrytej formie.

Uważam też, że "pójściem na łatwiznę" nie jest zorganizowanie zimowiska z fabułą, ale raczej zimowiska tradycyjnego lub tylko powierzchownie poruszającego jakiś temat dodatkowy. Tak naprawdę sztuka jest w tym, aby tak zorganizować wyjazd, aby był równoznaczny z przeniesieniem się w zupełnie inny świat, inną rzeczywistość. Strasznie trudno jest przygotować oboz, w który zaangażują się wszyscy i który nie będzie tylko zabawą w Indian, ale prawdziwym obozem indiańskim, nie zabawą w Hollywood, ale autentycznym wypoczynkiem gwiazd filmowych. Śmiej się, że wymyślenie fabuły w porównaniu z jej wprowadzeniem w życie, jest bardzo proste. Wystarczy bowiem zapytać dzieci jakie są ich marzenia (w Sopocie dziewczynki zapisywały je na gwiazdkach, aby potem móc po nie sięgnąć), odpowiednio je pogrupować i wspólnie zrealizować. Życzę Wam powodzenia w tej najtrudniejszej części, czyli realizacji. To Pa!

**Magdalena  
Iwulska**


# ZIMOWISKA'95

## OKRĘGU POMORSKIEGO ZHR

Ubogi spis zimowisk naszego okręgu tylko w małym stopniu wygląda tak z naszej winy. Po prostu robimy mało zimowisk i nie napawa to optymizmem. Możemy się pocieszać, że będą to dobre zimowiska. Jeżeli natomiast przjdzie Wam do głowy chęć zaprezentowania swojej drużyny w *Ćwikle* to wystarczy przysłać do nas kartkę. Każda znajdzie swoje miejsce na łamach naszej gazety.

**REDAKCJA**

ZIMOWISKA



DRUŻYNY HARCERZY:	komendant:	od	do	miejsce:
25 Wejherowska DH	Krzysztof Gotkowicz	06.02	12.02	Porzecze k/Bożegopola
29, 22 Wejherowska DH	Marcin Gniech			Porzecze k/Bożegopola
34 Wejherowska DH	Bartłomiej Redman	01.02	05.02	Lisewo
Zastęp Wędrowniczy "Trzon"	Sebastian Niewola	28.01	03.02	Kuźnica
14 Gdyńska DH	Andrzej Bień	29.01	09.02	Zawoja Welczna
36 Gdyńska DH	Piotr Piskulak	29.01	06.02	Rawka
50 Gdyńska DH	Szymon Bzoma	01.02	11.02	Konradów
59 Gdyńska DH	Zygmunt Trzebiatowski	02.02	11.02	Konradów k/Lądek Zdrój
90 Gdyńska DH	Grzegorz Mańkowski	27.01	04.02	Konradów k/Lądek Zdrój
136 Gdyńska DH	Piotr Bujko	29.01	08.02	?
28 Gdańska DH i 36SDH	Tomasz Puzyn	27.01	02.02	Wdzydze Tucholskie (Osieczna)
28 Gdańska DW	Piotr Leśniewicz	03.02	12.02	Bielsko Biała
3 Gdańska DH	Andrzej Baj	30.01	09.02	Piła
30 Gdańska DH	Ryszard Koszczyński	02.02	12.02	Rudawa k/Krakowa
4 Gdańska GZ "Rosomaki"	Andrzej Staliński	27.01	02.02	Leśniewo k/Wejherowa
7 Gdańska DH	Ryszard Koszczyński	02.02	12.02	Rudawa k/Krakowa
78 Gdańska DH	Jacek Mech	27.01	03.02	Goręczyno k/Somonina
78 Gdańska DH	Jacek Mech	02.02	11.02	Gorce-Bratislava
87 Gdańska DH	Łukasz Kołakowski	28.01	11.02	Brusy
DRUŻYNY HARCERKI:	komendantka:	od	do	miejsce:
3 Gorzowska DW	Dorota Czuba	04.02	11.02	Królowa Górna k/Nowego Sącza
1 Bolszewska DH	Alicja Mank			Władysławowo
22 Wejherowska DH	Maja Łebska	06.02	12.02	Porzecze k/Bożegopola
23 Wejherowska DH	Dominika Studnicka			Porzecze k/Bożegopola
31 Wejherowska DH	Justyna Jarosz			Linia
32 Wejherowska DH	Magda Sadowska	29.01	04.02	Ciechocinek
59 Rumska DH	Aleksandra Rendaszka			Wdzydze Kiszewskie
14 Gdyńska DH	Ola Markowska	06.02	10.02	Leśniewo
37 Gdyńska DH	Agata Kucal	29.01	04.02	Stępowo
37 Gdyńska DH	Agata Kucal	06.02	11.02	Przechyla (Beskid Sądecki)
50 Gdyńska DH	Aldona Trzebiatowska	02.02	11.02	Konradów
50 Gdyńska DW	Agnieszka Bem	28.01	04.02	wędrowni po woj. elbląskim
25 Sopocka DH	Magdalena Iwulska	30.01	05.02	Podzamcze k/Zawiercia
47 Sopocka DH	Julia Iwaskiewicz	29.01	09.02	Zawoja Welczna
1 Gdańska Wodna DH	Marzena Jeszke	28.01	03.02	Łeba
78 Gdańska DH	Agnieszka Wojtach	28.01	01.02	Żukowo
87 Gdańska DH	Magdalena Niewczas	27.01	11.02	Brusy





# ZHR

## Referat • Wschód •

WYDZIAŁ WSCHODNI ZHR - w powszechnym mniemaniu członków Związku jest to jedna z bardziej spektakularnych akcji ZHR, taki "dyżurny" model naszej służby i pracy, wręcz na pokaz. Jednak czym faktycznie jest Wydział Wschodni, jakie ma trudności, problemy, czym żyje - wie w Związku mało osób, głównie z samego Wydziału. Aby nadrobić te braki zaczniemy publikować materiały dotyczące różnych aspektów pracy Wydziału - jeżeli kogoś zainspiruje to do włączenia się do pracy na Kresach - serdecznie zapraszamy. Trafić do Wydziału jest łatwo - wystarczy droga służbowa lub po prostu list na Krakowskie Przedmieście 64 w Warszawie.

Wydział Wschodni koordynuje ponad pięcioletnią już pracę ok. 50 polskich środowisk na Wschodzie, jednak oprócz stanowiących większość środowisk ZHR są to także drużyny ZHP, czy SHK-Zawisza. Głównym podmiotem działań Wydziału są dzieci polskie za wschodnią granicą RP, choć wydział chętnie współpracuje z organizacjami skautowymi tamtejszych społeczności. Do pryncypiów pracy wschodniej należy zasada zycielskiego obserwatora - osoby wspierającej i niosącej pomoc oraz radę, lecz nie narzucającej żadnych rozwiązań własnych. Pracujące w Europie Wschodniej organizacje - zarówno polskie jak i miejscowe - traktowane są jako gospodarze i partnerzy.

## ZA GÓRAMI, ZA LASAMI... CZYLI SZKOLENIE ZUCHMISTRZOWSKIE

Z głębokim zalem zawiadamiam, że w dniach 27-31 Grudnia 1994 roku w Gdyni, w budynku YMCA, odbyło się jak dotąd najwspanialsze szkolenie zuchmistrzów w Pomorskiej Chorągwi ZHR.

Niestety, na szkoleniu zjawili się tylko nieliczne przedstawiciele naszej Chorągwi w liczbie trzech sztuk (Kościerzyna; Wejherowo 2:1) plus cztery osoby reszty świata (Białystok; Bydgoszcz 2:2). "Silną Grupę pod Wezwaniem", czyli kadrę stanowiły: dh. Wiesława Stojek i Anetta Herdzina z Krakowa oraz Ja pisząca te słowa.

Podczas zajęć kursantki otrzymały potężną dawkę wiedzy zuchmistrzowskiej. Nauczyły się planować pracę w Gromadzie Zuchowej, poznać obrzędy, tajemnice zuchowe oraz dały popis inwencji twórczej w czasie zajęć z majsterki. Ze zdumieniem stwierdzam, że dziewczyny uczyły się pilnie nie tylko we dnie, ale i w nocy, co, jak mi nie mam, było przyczyną ich bezsenności. Jestem pełna podziwu dla cierpliwości, jaką wykazały, wysłuchując wielu cierpkich, aczkolwiek służnych uwag pod swoim adresem. Plan zajęć był tak napięty, iż z wielu zabytków Trójmiasta harcerki zdążyły zwiedzić tylko jeden bar mleczny i Snack Bar w Gdyni.

Wydział ma dwa cele swojej pracy na Wschodzie - długofalowym jest przyczynienie się do odbudowania polskiej elity na Wschodzie, celem krótkofalowym - zapewnienie

środowiskom polskiej społeczności na Wschodzie poczucia bezpieczeństwa, przyjaźni i stworzenie warunków do samorozwoju. Cele te realizowane są poprzez wszechstronne wspomaganie tworzących się i działających na Wschodzie polskich organizacji (nie tylko harcerskich), uświadamianie narodowe, zmniejszanie wymiaru istniejących patologii społecznych, uczenie odpowiedzialności za własny rozwój. Działania te przesycone są spojrzeniem wychowawczym zgodnym z metodyką harcerską, czyli w duchu służby Bogu, Ojczyźnie (jako miejscu ich zamieszkania, nie - Ojczyźnie rozumianej jako Polska) i bliźnim.

Obecnie działania swoje Wydział prowadzi w Rosji, na Litwie, Łotwie, Białorusi, Ukrainie - najbardziej zaawansowane na Litwie, gdzie pracuje samodzielny Związek Harcerstwa Polskiego na Litwie (od stycznia 1991 roku). Ogółem Wydział obejmuje swoją opieką ok. 1000 młodych Polaków z terytoriów b. ZSRR.

### hm. Robert Wiraszka

hm. Robert Wiraszka HR  
jest obecnie odpowiedzialny za koordynację polityki informacyjnej Wydziału Wschodniego ZHR.  
Jego adres: ul. Kusocińskiego 29A;  
26-600 Radom

Uważam, że poziom szkolenia był bardzo wysoki (jest to nie tylko moje zdanie) tak, że wyjeżdżające z kursu dziewczyny były przytoczone i oszobotomione potężnym ładunkiem wiedzy, który pomimo licznych przeciwności przypadł im w udziale (piętro niżej znajdowała się rozgłośnia radia ESKA NORD oraz bardzo przystojny prezentery).

Na zakończenie chciałabym przytoczyć opinie dwóch zuchmistrzyń:  
"Warsztaty zuchmistrzowskie były pełne niespodzianek, różnorodnie i ciekawe. Wprawiły mnie w zdumienie i przerażenie. Uświadomiły mi, że prowadzenie gromady zuchowej nie jest prostą sprawą".  
Ania Słomińska GZ "Zuczki" Kościerzyna

"Zuch podstawą ZHR"

Dorota (Tygrysek) Bydgoszcz  
**ANNA SZEJKO**

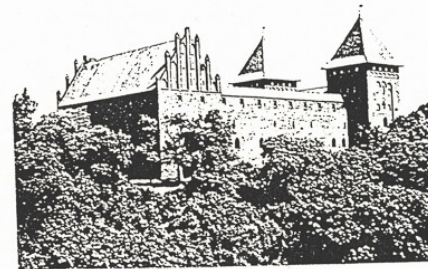
PS: Jeżeli przeczytał ten artykuł ktoś, kto chciałby zająć się ruchem zuchowym, to bardzo proszę o kontakt. Mój adres: Anna Szejko ul. Marynarki Polskiej 138a/14; 80-865 Gdańsk; tel.43-21-82.

## ZAMKI POLSKIE (3)

Kończąc z konieczności krótkie rozważania o zamkach znajdujących się na terenie naszego kraju, ostatni odcinek tej opowieści chciałbym poświęcić zamkom, które w XIV i XV w. mocną siecią opłoty północną i północno-wschodnią część Polski, Zamkom, których majestat i potęga budzą podziw u Polaków XX wieku - zamkom krzyżackim...

### NIDZICA

Pośród wielu z tych budowli chciałabym baczniej przyjrzeć się kilku z nich. Zamek w NIDZICY w województwie olsztyńskim wzniesiony został w latach 1380-1400, a od 1402 r. pełnił funkcję siedziby wójta zakonnego. Górując nad miastem nie był sprzężony z jego fortyfikacjami. W 1410 r. w czasie wojny polsko-krzyżackiej zamek został zdobyty przez wojska Władysława Jagiełły, a po wojnie trzynastoletniej powrócił we władanie zakonu. W XVI w. został przebudowany, między innymi opasany został murami obwodowymi i basteją przystosowaną do broni palnej. W obrębie murów mieścił się również klasztor



ZAMEK W NIDZICY

zakonny i tzw. zameczek-siedziba dziedzicznego wójta. Przejazd do zamku prowadził przez fosę istniejącą do dziś. Zamek posiada również dwie pięciokondygnacyjne wieże na planach kwadratowych. Część mieszkalna jest naprawdę imponująca rozmiarami i zamyka wewnętrzny dziedziniec od zachodu. Jeśli chodzi o wnętrza, na uwagę zasługuje ogromny sklepiony refektarz na pierwszym piętrze oraz polichromowana kaplica. Zamek nidzicki jest o tyle ciekawy, że należy do późnej grupy zamków krzyżackich, odbiegających kształtowanie od wcześniejszego schematu.

### BYTÓW

Odbiega również od kanonów średniowiecznych zamków obronnych zamek krzyżacki

w BYTOWIE. Położony na wzniesieniu i górujący nad miastem widoczny jest z daleka. Jego początki sięgają roku 1406, kiedy to po ośmiu latach zakończono budowę. Po bitwie pod Grunwaldem w 1410 r. zamek opanowały wojska polskie, lecz po pierwszym pokoju toruńskim w 1411 r. powrócił on w ręce krzyżackie. W 1451 roku oddany został w lenno księciu pomorskiemu Erykowi II - we władaniu książąt pomorskich pozostał do 1637r. W XVI w. zamek został wzbogacony o zewnętrzny obwód wałów ziemnych i nowe bramy. Pomimo to w 1655r. zamek zajęły i zniszczyły wojska szwedzkie. Od XVIII w. zamek powoli chylił się ku upadkowi. Dopiero w 1937 r. podjęto jego odbudowę, którą przerwała wojna. Głównym budynkiem na zamku jest wielki trzykondygnacyjny dom. Wjazd do zamku prowadził przez bramę w murze północno-wschodnim. Zamek posiada również trzy cylindryczne wieże, z charakterystycznym systemem strzelnic przystosowanych do broni palnej.

### GNIEW

Zamek w GNIEWIE należy odwiedzić z kilku różnych powodów, same jednak jego położenie na lewym brzegu Wisły na wysokiej skarpie nadaje tej budowli wiele uroku. Został założony w 1282 r. i stopniowo był przebudowywany. W r. 1410 i 1454 zajmowały go wojska polskie, a podczas wojny trzynastoletniej został w 1464 r. włączony do Polski. Na zamku gniewskim przebywał król Jan III Sobieski i dla niego był budowany nowy dom mieszkalny na przedzamczu. Po pierwszym rozbiore miasto znalazło się w granicach Prus, a zamek przerobiono na koszary. W r. 1854 stał się więzieniem, a w 1919 r. powrócił do Polski. Zwarta i potężna bryła zamku z charakterystycznymi narożnymi wieżyczkami panuje nad całym najbliższym otoczeniem. Dodatkową atrakcją zamku są organizowane latem i budzące duże zainteresowanie turnieje rycerskie i historyczne pokazy "Światło i dźwięk".

Oczywiście są to tylko przykładowe zamki krzyżackie, w jakimś sensie ukazujące jednak charakter wszystkich budowli tego typu.

Niewątpliwie wszystkie opisane w tym cyklu zamki posiadają swój klimat i cechy charakterystyczne, ale oprócz nich istnieją dziesiątki innych przepięknych zamków, a fakt, że nie wystarczyło na ich opis miejsca na łamach Czwikły w niczym nie umniejsza ich wartości...

Zygmunt Trzebiatowski



## BOLEŚĆ I FRASUNEK

## STARSZYNA'95

Tym razem dopadły mnie refleksje natury ogólnozwiązkowej. Problem ma wiele płaszczyzn, a zawrzeć go można w jednym hasle: "Starszyzna". Pewna grupa znajomych mi instruktorów wyrażała swój zachwyt z powodu zaliczenia ich w rozkazie Naczelnika do wspomnianie już "Starszyzny", chociaż nie za bardzo wiedzieli na czym swoją radość oprzeć. W Statucie ZHR taka forma klasyfikacji instruktora nie istnieje. Przejrzałem pobieżnie tytuły nowych regulaminów szukając czegoś w formie hipotetycznego "Regulaminu Starszyzny", znalazłem różne dziwne rzeczy, ale nic podobnego do "Starszyzny" nie wpadło mi w oko. Przejrzałem więc regulamin "Regulamin służby instruktorskiej" oraz "Regulamin stopni instruktorskich" i nic. W "Regulaminie symboli, odznak i oznaczeń" też nic na temat oznaczania przynależności do Starszyzny nie ma. Najmniej-

szej wzmianki o "Starszyźnie" nie spotkałem w regulaminach: Naczelnictwa, hufca, chorągwi, szczepli i innych jednostek niezależnie od Organizacji (Harcery czy Harcerek). Nic w "Instrukcji w sprawie pieczętek" ani regulaminach: "Rady Duszpasterskiej" czy "Kapelanów Związku". Regulaminy finansowe, bezpieczeństwa, instrukcje przeciwpożarowe, organizacji biwaków itp. pominąłem uznając, iż nie tędy droga. Nie przejrziałem "Regulaminu ogólnego kręgów instruktorskich" oraz kilkunastu jeszcze innych (dotyczących władz naszej organizacji) regulaminów. Ponieważ jednak w tych przeznaczonych regulaminach nic na temat "Starszyzny" nie znalazłem, to może mianowania do niej są po prostu taką abstrakcyjną formą dodania efektu i splendoru bo naszym harcmistrzom, ale w gruncie rzeczy nic nie wnoszą? A może jednak jest inaczej, może istnieją "siły" chcące z drużynowych (drużynowy = przewodnik, choć znajdzie się od tej reguły wyjątki) zdjąć wszelkie prawa i obowiązki zostawiając mu tylko techniczne kwestie prowadzenia drużyny i nie dopuszczając do głosu w sprawach ideowych naszej organizacji?

## OTOŻ SIĘGNĘ WSTĘCZ

Jeszcze przed zjednoczeniem z ZHP (r.ż.1918) chodziły słuchy, że wśród tamtejszych instruktorów istnieje próba podziału braci instruktorskiej na dwie, wyraźnie rozróżnione grupy. Nam, żyjącym w atmosferze ówczesnego braterstwa i świadomości bycia ważną częścią organizacji takie pomysły

wydawały się absurdalne. No bo dlaczego p.wd. ma być gorszy. Gorszy oczywiście niż wynika to z regulaminów - wyraźnie określających jaki stopień minimalnie wymagany jest na różnorakie funkcje w ZHR. Ale mniejsza o szczegóły.

Osobną kwestią jest sposób wprowadzenia tego podziału instruktorów - który przybrał, przy braku świadomości tego faktu wśród instruktorów, konkretne już kształty. Mamy "Starszyznę"! Zastanawiam się, co zrobisz ci, (np. Naczelnik) pewni akceptacji przez Zjazd "Starszyzny" gdy tak się nie stanie. Ich założenia a priori okazały się niesłuszne, a problem stworzonej przez nich "bokiem" (czyli poza obecnie obowiązującym Statutem i regulaminami) "Starszyzny" pozostanie. Problem fikcyjny, bo prawa i obowiązki instruktorów precyzyjnie ujęte Statutem i regulaminami ZHR-u, a na których ułamek powołałem się w pierwszej części tekstu.

Tak więc czas na ostatnią moją refleksję - po co?

## PO CO TA CAŁA "STARSZYNA".

Mogę się jedynie domyślać, ale jeżeli "Starszyzna" zostanie przez Zjazd zaakceptowana, to proponuję przyjąć również statutowo wniosek o automatyczne przyznawanie wszystkim instruktorom, którzy przekroczą (przekładowo) 36 rok życia w czynnej służbie harcerskiej, jakiegoś tytułu a'la Honorowy Przewodniczący. Harcerz jak widać stworzeniem takim na wszelkie wyróżnienia i przywileje jest. Oj jest.

**Szymon  
Bzoma**



## BOLEŚĆ I FRASUNEK

## ZŁOT CHORĄGWI POMORSKIEJ

Zapanowała zima. Wakacje już dawno po za nami. Jeszcze nikt nie śmie myśleć o letnich wyjazdach (m. in. z powodu zimowisk) a u nas w Gdańsku coraz mocniej rozchodzi się hasło przysiorocznego złotu. Jaki on będzie - jeszcze nie wiadomo. Gdzie się odbędzie - jak wyżej. Gospodarz - koleją padła na gdańskie śródownisko. Ważne, aby każdy spróbował swoich sił. Zmieniają się więc: ludzie, pomysły, koncepcje i rozwiązania. Słusznie, a do tego można skorzystać z doświadczeń poprzedników.

Do tej pory odbyły się dwa złoty: Garczyn 92 oraz Potęgowie 93. Z leżką w oku wspominamy złot w Garczynie, dlatego iż był on pierwszy a w dodatku udany - Chwała Wam Wejherow! Można by tu rzucić dużo dziękiżnych hasel o organizatorach, ale najważniejsze jest chyba to, że były to osoby, które potrafiły doskonale się porozumieć (w szczególności komendanci obu złotych) - Im jestem (jesteśmy) najbardziej wdzięczni. Natomiast złot w Potęgowie - nic się nie udało. Tak jak po Garczynie wszyscy odebraliśmy pozytywnie pomysł następnego wspólnego spotkania, tak nagle po Potęgowie wszystkim instruktorom i instruktorom (bo harcerze to różnie...) odwidziało się wspólnych złotych - ciekawe?!

Można tu snuć różne domysły, zadawać pytania: Dlaczego? Kto za tym stoi? - ale to nie o to chodzi. Ważne jest aby coś zrobić i zrobić wspólnie, a przy okazji dobrze. Jestem za tym by zrobić wspólny złot obu chorągwi harcerki i harcerzy. Jeśli tego nie zrobimy to długo pamiętała będziemy Potęgowie! - może nie dla każdego to argument, przejdę zatem do konkretów, nad którymi ostatnio myślałem:

- Do tej pory dwa śródowniska: Wejherowo i Gdynia organizowały wspólny złot obu chorągwi a nam tę szansę chce się odebrać, chociaż my tu w Gdańsku znamy się bardzo dobrze, mamy pewne tradycje i dobrze się rozumiemy.
- Chcemy mieć szansę sprawdzenia się we wspólnym działaniu, gdyż to nas jeszcze bardziej do siebie zbliży;
- Jeśli chodzi o pomysły to byłoby łatwiej robić cokolwiek wzajemnie uzupełniając się z naszymi

druhenkami.  
- Odbędzie się złot męski, kobiety pewnie też nie dadzą za wygrane. Obie imprezy będą z pewnością kosztować znacznie więcej niż jedna centralna, a kto da pieniądze - może Okręg?  
- Decyzja o oddzielnych złotych została podjęta na "szczeblu"! Nikt jednak nie zapytał o opinie stron zainteresowanych uczestnictwem i organizacją.  
- Mało mnie interesuje to, co wydarzyło się przy okazji złotu w Potęgowie. To problem instruktorów i instruktorek, a nie harcerzy i harcerek. Nie chcę robić dużo hałasu wokół tego - choć dużo spraw przydałoby się wyjaśnić, a nie podejmować decyzje, które zaciążą na kimś innym.  
- Złot ma odbywać się co dwa lata - i bardzo dobrze. On kosztuje, wprowadza za dużo supermobilizacji, a zwiększenie odstępów pomiędzy złotami da czas aby ochłonąć i załęgnić za dużymi wrażeniami. Do tego będzie więcej czasu na przemyślenia i nowe pomysły;

Gdyby ktoś pokusił się o referendum to wydadę mi się, że przynajmniej dałoby ono jakieś wyobrażenie jakie naprawdę są odczucia naszych harcerzy i harcerek. Jestem też ciekaw czy komendanci obu chorągwi zasięgnęli opinii chociaż u instruktorów i drużynowych pomorskich hufców - bo jak sobie przypominam to na nich spoczywa odpowiedzialność za pracę wychowawczą w naszej organizacji i powinni mieć oni zatem coś do powiedzenia.

Kończąc chciałbym podkreślić, że wspólny złot obu chorągwi był jedyną imprezą, w pewnym sensie "konfrontacyjną" i tak już chyba pozostanie.

Amen!

PS. Sam nie dam rady przeciw, więc może mi ktoś pomoże.

Mimo hasła: "Amen" temat uważam za otwarty!

## "Pimpek"

Piotr Leśniewicz p.wd. HO  
były drużynowy 28 GDH "Wilki"  
obecnie p.o. hufcowego w Gdańsku,  
członek zespołu "The Claps"

## Piłka nożna! SPORT! BAW SIĘ RAZEM Z NAMI!

Skończyła się fascynująca Runda - Jesień'94 Harcerskiego Turnieju Piłki Nożnej. Wszystkie trzy drużyny po ciężkiej walce zajęły miejsca medalowe. I tak:  
I miejsce zajęły "Pampersy" z ZO Gdańskiej DH-y z ilością punktów: 4 i bilansem bramek 5:3  
II miejsce - 10 Gdańska DH-y "Morena" - 2 pkt. i bilans bramek 6:3  
III miejsce - "Leśne Ziomki" - 36 SDH-y - 0 pkt., bilans bramek 3:8.  
Poziom gry na turnieju dorównywał Lidze Mistrzów (Kulawycki), ale można się dużo nauczyć. Można już składać propozycje na rundę wiosenną. Wtedy już nie będzie tak łatwo o medalową pozycję...

Zgłoszenia na adres: Radosław Olczak ul. Kolobrzeska 50M/9; 80-394 Gdańsk; (podać imiona i nazwiska zawodników, ich wiek, nazwę zespołu i kategorię - harcerz lub wędrownicy do 18 l.)





# JEST TAKI DZIEŃ...

*"Jest taki dzień bardzo ciepły, choć grudniowy dzień, zwykły dzień, w którym gasną wszelkie spory  
Jest taki dzień, w którym radość wita wszystkich  
dzień, który już każdy z nas zna od kołyski"*

23 grudnia 1994 roku harcerki i harcerze z Wejherowskich Hufców ZHR spotkali się - jak to roku - na swojej harcerskiej Pasterce. Ogólnemu nastrojowi zadumy i refleksyjności sprzyjało zarówno poczucie zbliżających się Świąt, jak i fakt, że to już dziesiąta Pasterka harcerska w naszym mieście.

*"Jest taki dzień tylko jeden raz do roku  
dzień, zwykły dzień, który liczy się od zmróku  
Jest taki dzień, gdy jesteśmy wszyscy razem  
dzień, piękny dzień, dziś nam rok go składa w darze"*

Kominek, który odbył się po Mszy św. rozpalili przedstawiciele najstarszych w Wejherowie drużyn: Baszty, Dżungli, Chęczy i Parasola. Nie wiele uczestniczyło w nim osób, które pamiętają, jak było dziesięć lat temu.

Na początku swoimi wrażeniami podzielił się ze wszystkimi druh Rysiek. "Widzicie - powiedział - dzisiaj na Mszy ja wam robiłem zdjęcia, a dziesięć lat temu robili nam zdjęcia funkcjonariusze ówczesnej SB." Tamtego roku nie było kominka, gdyż po Mszy św. wszyscy - bocznym wyjściem - jak najszybciej wracali do domów... Przez te dziesięć lat udało się dużo zrobić. Został zbudowany Hufiec, istnieją drużyny, które pracują zastępami, istnieje w nich system zastępowy, drużyny wychowują swoich następców... W tym roku zmienił się również hufcowi.

## POWINNIŚCIE SIĘ JEDNAK RÓŻNIĆ...

Poniżej zamieszczamy fragment rozmowy z ankietarką CBOS-u, przeprowadzonej w Łodzi podczas Zjazdu Prog.-Met. na temat przeprowadzonej wtedy ankiety oceniającej postawę życiową instruktorów ZHR. Pytania zadawali: Zygmunt Trzebiatowski i Szymon Bzoma.

Interesuje nas Pani założenie: po co jest ta ankieta, jakich się Pani wyników spodziewa - czy to jest jakby wyjście z założenia, że ci faceci są inni od rówieśników, czy wręcz przeciwnie?

Trudno tu mówić o naszych założeniach - my jedynie wypełniamy zlecenie. Naczelnictwo się dowiedziało, że były takie badania na próbie młodzieży ogólnopolskiej i było ciekawe, czy są zasadnicze różnice między większością młodzieży a instruktorami ZHR. Można się spodziewać, że ta hipoteza się potwierdzi, ponieważ wyniki dotyczące młodzieży, które już mamy (z kwietnia), w części dotyczącej poczucia przynależności do wspólnoty wykazywały, że ta młodzież jest bardzo zagubiona,

Po wspomnieniach Rycha połączonych z faktami dotyczącymi obecnego działania Hufców, drużna Iza opowiedziała nam gawędę. Starając się swym ciepłym słowem dotrzeć do każdego z tej licznie zgromadzonej na kominku braci harcerskiej mówiła o nas i o rodzinie. Nawiązując do czekającego nas Święta powiedziała, że każde narodziny są wydarzeniem. Powinniśmy zastanowić się trochę nad swoim istnieniem. Czy warto wciąż gonić za przyszłością? Czy nie lepiej trochę zwolnić tempo i zasmakować zwykłego, codziennego, rodzinnego życia z jego radościami i troskami?

*"Niebo ziemi, niebu ziemia  
Wszystkim siłą życzenia  
Drzewa ptakom, ptaki drzewom  
Technie wiatru płatkom śniegu"*

Wspólny wieczerz (wigilię Wigilii) zakończyło - trwające chyba najdłużej - dzielenie się opłatkiem. Ta chwila, w której możemy łamać się opłatkiem i składać sobie nawzajem pełne serdeczności życzenia, każdego roku jest szczególnie. Ma w sobie całą moc i nastrój najpiękniejszych świąt w roku - Świąt Bożego Narodzenia.

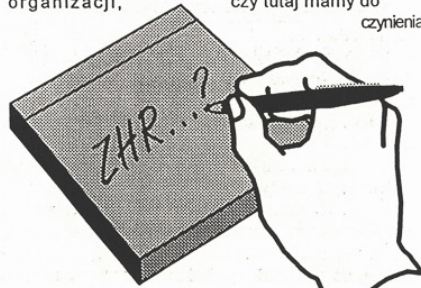
*"A gdy wszyscy usną wreszcie  
Moc igłtwa zapach niesie."*

Chciałabym wszystkim życzyć Szczęśliwego Nowego - 1995 Roku; aby nie był gorszy od tego, który właśnie minął.

# Halina

wyalienowana; relatywnie bardzo wysoki był odsetek osób twierdzących, że się źle czują w rodzinie, że nie mają poczucia więzi z nią. Pokazywało to grupę ludzi młodych jako bardzo wyalienowaną ze zbiorowości, ze społeczeństwa. Jest bardzo interesujące, biorąc pod uwagę założenia waszej organizacji, czy tutaj mamy do

czynienia



cd. na str. następną

Przysłano nam list z Mielca...

## WĘDROWNICZKI



W mieleckim środowisku harcerskim istnieje 2 żeńskie drużyny wędrownicze. Mają one wspólne korzenie, dlatego miałam przyjemność należeć do obu z nich. Niewiele początkowo wiedzieliśmy na temat wędrownictwa, drużyna prowadzona była jak każda inna. Po naszym pierwszym obozie w Bieszczadach wiele się u nas zmieniło, m.in. skład. Wtedy to zaczęliśmy bliżej poznawać pracę wędrowniczą. Zaczęliśmy szukać, nawiązywać kontakty, szukać gazet wędrowniczych. Szczególnie zainteresowała nas patka wędrownicza, ale niestety nikt nie mógł nam wiele powiedzieć na ten temat.

Po roku czasu wystąpiłam z 1 MDH "Arkonia" i założyłam własną 7 MDH "Arkadia". Wtedy to zostaliśmy wysłane na kurs drużynowych i wędrowniczek na Durbaszcze. Miałyśmy wiele szczęścia, ponieważ kurs nie był organizowany przez naszą chorągiew. Stanowiliśmy więc "okazy" wśród krakowianek. Trzy panienki z Mielca, które jak się okazało nie były bardziej zielone od pozostałych uczestniczek. Tu po raz pierwszy otrzymałyśmy konkretne informacje (choć nie było ich wiele) - poznałyśmy pojęcie paradygmatu wędrowniczego, o sposobie i systemie działania drużyny, o odmienności w stosunku do drużyn harcerskich, o tym czego mamy szukać, gdzie dążyć... a patka? - nasza nieszczęsna patka, nawet tu nie udzielono nam informacji. Ważne jednak było nawiązanie znajomości (to już coś) i nauczyłyśmy się paru rzeczy, może nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak dla nas istotnych.

Wakacje się skończyły a urochomiłyśmy nasze znajomości, wiedzieliśmy już gdzie i czego mamy szukać. Podczas pobytu w Krakowie spotkałam komendantkę kursu z Durbaszki. Dowiedziałam się, że wkrótce w Warszawie zbierze się wydział do spraw wędrowniczych. w końcu przyszła wiadomość - w Warszawie odbędą się warsztaty wędrownicze. Plan warsztatów przewidywał m.in.: program drużyny wędrowniczej, formy pracy, kursy, PATKA, wydawnictwa wędrownicze oraz jak można skupić drużynę wędrowniczą na jednym terenie.

cd. ze str. poprzedniej

z nieco innymi osobami. Moja hipoteza jest taka, że powinniście się jednak różnić, że to poczucie zakorzenienia we wspólnocie powinno być większe. Myślę, że jest to też miarą sukcesu organizacji.

**A kwestie ambicji życiowych, zawodowych, kryteriów wartości?**

Jeżeli chodzi o rekonstrukcję systemu wartości, to tutaj też powinny być istotne różnice - większe przywiązanie do wartości religijnych, niż w całej grupie młodzieży. Być może posiadacie bardziej spójny system wartości, może także większe wyrobienie polityczne. Ogólnie u

Dwa dni przed wyjazdem okazało się, że kurs przeniesiono do Krakowa i skrócono do jednego dnia. Naszym oczom ukazał się ciemny, utopijny obraz tego kursu. Mimo wszystko pojechałyśmy.

Kiedy weszliśmy do siedziby hufca Kraków 1 ujrzaliśmy dwie grupki ludzi, znajome twarze. Przy jednym stoliku omawiano regulamin. Dziwne w jaki sposób kilka osób może zatwierdzić regulamin dla wędrowniczej części Polski. Przy drugim omawiano minimum programowe kursów. Tu pojawił się na mojej twarzy uśmiech. Kogo oni chcą szkolić, uczą nas jak szkolić innych a my same niewiele jeszcze wiemy.

Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że z całej Polski przeważająca większość stanowiły wędrowniczki naszej Chorągwi Rzeszowskiej, reszta to szefowie z Warszawy i ok. 5 osób z Krakowa. Poznałyśmy więc wędrownictwo krakowskie, może ich już nie trzeba szkolić albo my jesteśmy nadgorliwe. Kurs trwał ok. 3 godz. Na temat patki dowiedzieliśmy się, że nie ma żadnych konkretnych regulaminów dla wędrowniczek i każde środowisko samo je sobie ustala.

Oto mój wniosek po warsztatach: Czy wędrownictwo nie jest na tyle godne uwagi, aby poświęcić mu trochę więcej czasu, zastanowić się nad istotą, pomyśleć o naszych potrzebach, regulaminach? Wędrownictwo jest więc niestety jeszcze w zarodku.

Otuchy dodaje fakt, że teraz nie musimy szukać osób, które powiedzą nam o patce skoro same możemy ustalić sposób zdobywania konicy. Po prostu zwolamy komisję, starannie dobierzemy członków i ustalimy prawa, na których będziemy działały. Myślę, że kiedyś wędrownictwo mieleckie dojdzie do czegoś i będzie godnie nosić miano wędrowniczek.

Co do wyjazdu to nie ma czego żałować. Ucałowaliśmy pazur Smoka wawelskiego i pojeździliśmy tramwajami - w Mielcu niestety ich nie ma, a może na szczęście...

**MAŁGORZATA GŁOGOWSKA**  
drużynowa 7 MDH "Arkadia"

większości młodzieży brak poglądów politycznych, nie interesuje się tymi kwestiami - u was te poglądy powinny być one bardziej wykrystalizowane, choć myślę, jeżeli chodzi o kierunek, że nie są one bardzo lewicowe, raczej są centrowo-konserwatywno-prawicowe.

Czy istnieje hipoteza, że harcerze w porównaniu z innymi osobami w tym wieku są w stanie lepiej i precyzyjniej myśleć o swojej przyszłości, o kwestiach zakładania rodziny, przyszłej pracy itd.?

Sądzę, że można pokusić się o zweryfikowanie takiej hipotezy.



## KRAKOWSKIE PRZYPADKI...

czyli jak to było NA WARSZTATACH dziennikarskich

19 listopada 1994 roku w Krakowie odbyły się pierwsze Harcerskie Warsztaty Dziennikarskie "Pióro I". Autorem całego zamieszania był phm. Robert Kawalko, znany aktywista ze "Skauta".

Na warsztaty dostalem się dość przypadkowo: pewnego dnia Jaca (78 GDH) przyszedł do mnie i powiedział, że coś takiego ma mieć miejsce. Wysłaliśmy więc razem zgłoszenie i jak to bywa w takich przypadkach, daliśmy sobie z tym spokój. Jakże się jednak rozczarowałem, gdy na trzy dni przed rozpoczęciem warsztatów dostałem poleceny z Krakowa, w którym to dh Kawalko przydzielił mi temat do napisania (beznadziejny!) oraz kulturalnie zasugerował szybką naukę MS Worda. Jacek miał więcej "szczęścia": dostał list w dniu wyjazdu...

No i pojechalismy. W Krakowie byliśmy rano i tu niemila niespodzianka. Pa-Jac zapomniał z pociągu teczki z dokumentami (wcale mu się nie dziwił, bo miał tylko przecież 9 godzin jazdy pociągiem i 15 minut stania na przystanku, aby ją schować do plecaka). Przez to musieliśmy zasuwać do Płaszowa, gdzie po dwóch godzinach buszując na bocznicę udało nam się odnaleźć zgubę. Resztę piątku (warsztaty były w sobotę) spędziliśmy na łazieniu po Krakowie, robieniu zdjęć i wkurzaniu gołębi (czyt. karmieniu). Po południu zakwaterowaliśmy się w siedzibie Okręgu Małopolskiego ZHR (ul. Grójecka 45). Jeżeli myślicie, że jest podobny do naszego jesteście oczywiście w błędzie! Oczywiście nie są to dwa pokoiki, gdzie z trudem mieści się szafa, telefon i Ciotka, ale duża sala (wejdzie na oko sto osób spokoj), do tego kilka pokoiów: sekretariat, redakcja "Skauta", kuchnia, łazienka (bez prysznicza ani wanny - skandal!) oraz piwnica na sprzęt. Całość jest porządnie okratowana i na widoku publicznym, blisko centrum. Wieczorem zrobiliśmy mały wypad na Kazimierz (Zyga, chwata ci za artykuł - był naszym przewodnikiem).

Następnego dnia tj. 19 w sobotę rozpoczęły się właściwe warsztaty. Wbrew naszym oczekiwaniom nie było aż takich tłumów - w sumie 12 osób, z czego 9 Krakusów, jeden Warszawiak no i my - dwaj z Gdańska. Całość odbywała się na wydziale matematycznym Politechniki Krakowskiej. Warsztaty składały się z trzech części. Pierwsze było spotkanie z dziennikarzem, niestety nie pamiętam jego nazwiska. Przedstawił nam od dechy do dechy arkana sztuki dziennikarskiej. Facet gadał z sensem i wiele się dowiedzieliśmy. Nie było to jeszcze tak nużące jak...

Następna część, którą była "krótka" lekcja składu i łamania tekstu przeprowadzona przez mgr Krystynę Nowak-Wawszczakową z Zespołu Szkół Poligraficznych. Przez trzy godziny ta kobieta wcis-

nęła w nas podstawowy materiał pięcioletniego technikum poligraficznego. Na bazie Ćwicy pokazała wszelkie możliwe błędy, a więc: nierównomiernie proporcjonalne marginesy, dużo światła (puste białe przestrzenie), niedokładny dobór czcionek etc. etc.

Jakkolwiek nasze pisemko pomimo tych "paru" usterek bardzo się jej podobało jak i wyzostałym uczestnikom. Gdy wykład się zakończył, wszyscy odetchnęli z ulgą, a co poniektórzy z nie ukrywaną radością opuścili swe umęczone piśmieniem długopisy. Uff...

Potem był obiad. Posłaliśmy do "Jadłoderii" przy Placu Grunwaldzkim. Polecam - fajna knajpa.

Mile dla oka wnętrze i obrazy. Zupa jarzynowa, a na drugie danie firmowe: trzy rodzaje mięs i surówek, ziemniaki, brzoskwinia, wafel - pycha!!! Co ja tu wam będę opisywał - jedźcie i zjedźcie to sami!

Aha, jakby ktoś nie wiedział na co idą jego składki, no to teraz powinien się chyba domyślić... Po tak smakowitym obiedzie wróciliśmy na politechnikę. Rozpoczęła się najprzyjemniejsza część zajęć, a mianowicie praca przy komputerze. Przez trzy godziny męczyliśmy się wstukując nasz artykuł. Czasem przeskadzał nam ów dziennikarz, który to poproszony o pomoc nie zaważał się wyciąć sporych części naszego dzieła. W bólach i jękach (mój partner, którego nie wskazać, wydadł od czasu do czasu jakieś teksty lub bliżej nie określone dźwięki) dobrnęliśmy do końca.

Nastąpiło krótkie podsumowanie i pamiętkowe zdjęcie. Tuż przed samym wyjściem dh Kawalko zmusił wszystkich uczestników do krótkiej recenzji warsztatów. Podzielił się teraz z wami moimi spostrzeżeniami: Impreza była przygotowana doskonale pod względem organizacyjnym i merytorycznym. W ogóle należy się cieszyć, że ktoś miał tak wspaniały pomysł. Słabą stroną warsztatów było zbyt duże nagromadzenie materiału w zbyt małym czasie. W ciągu tych paru godzin poznaliśmy to, czego inni profesjonalści uczą się latami. Następne warsztaty mogłyby potwać przynajmniej parę dni...

Takie imprezy są potrzebne - nie tylko ze względu na to, że jedzie się na drugi koniec Polski za pół darmo, lecz po to aby rozwijać i doskonalić swoje umiejętności i po to, by później to dawało efekty. I tu małe "przepraszam" dla wszystkich. Sam piszę rzadko, lecz tak krawiec kraję jak mu czasu staje, a z tym u mnie ostatnio krucho.

Michał Scott'ie Skotarczak



## CO SIĘ DZIAŁO

NA CZWARTYM FESTIWALU PIOSENKI "BAJDUREK"?!?

W sobotę, 10 grudnia, w Wejherowie odbył się tradycyjnie już czwarty raz z rzędu Festiwalu Piosenki "Bajdurek", zorganizowany przez 32 WDH-ek "Chochle".

Na scenie Wejherowskiego Centrum Kultury zagościli drużyny z Gdańska, Pucka i Wejherowa, była też jedna ekipa z ZHP. Po około czterogodzinnych występach jury pod przewodnictwem dyrektora WCK - Radka Kamińskiego ogłosiło werdykt. W kategorii młodszej zwyciężyły dziewczyny z 37 WDH-ek "Faferłoki", na drugiej pozycji znalazły się "Buleczki" z 20 WDH-ek "Koniczyny". Więcej nagród w tej kategorii nie przyznano (z prozaicznego braku wykonawców - pretendentów do tej nagrody).

W kategorii starszej posypało się trochę więcej nagród, pierwszego miejsca nie przyznano (!), drugie - ex equo zajęły "Czadowe Yadźki" z 1 Gdańskiej WDH-ek i "Czucze" z zastępu wędrowniczek z Wejherowa wraz z towarzyszącym im zespołem tanecznym z 23 WDH-ek "Zośki". Na trzeciej pozycji znalazł się zespół wędrowników "Komboje" z Wejherowa. "Komboje" zdobyli też nagrodę publiczności. Uczestnicy i publiczność spotkali się ponownie na wieczornym koncercie zespołu "Krewni i znajomi Królika", na który za-

prosił zgromadzonych dyrektor WCK Radek Kamiński.

Za rok

"Bajdurek" obchodzić będzie małą rocznicę pięciolecia. My "Chochle" jako organizatorki zdążyliśmy przez te cztery lata sporo nauczyć. Jak zapewnić uczestnikom i publiczności, można powiedzieć, pewien komfort i odpowiednią oprawę imprezy. Do doskonałości daleko, ale pamiętam pierwsze spotkanie na "Bajdurku" i myślę sobie, że nie jest źle. Ale został jeszcze drugi element, który zależy już tylko od Was - publiczności i uczestników. Jest ta atmosfera, która nie powinna być zakłócona dziwnymi tekstami, wychodzeniem w czasie kiedy nie występuje Wasza drużyna itp. Jest taka stara i bardzo mądra zasada - jeśli chcecie aby Was szanowano, szanujcie też innych. Jeszcze jedna mała uwaga dla ludzi "z zagranicy" (jak to niektórzy mówią) - do Wejherowa nie jest tak daleko!!! Cała moja drużyna ("Chochle") ma nadzieję, że "Bajdurek" wpisze się na stałe w kalendarz imprez. Naszych chorągwi i że wracając z "Bajdurka" do domu za rok będziecie mogli powiedzieć: Fajnie było!

Szczególne podziękowanie za pomoc dla Radka Wrzesińskiego i Cyny - Sebastiana Niewoli za wspaniałe prowadzoną konferansjerkę oraz Koniowi - Ani Paszkowskiej.

MAGDA SADOWSKA



KOMPAS

SKLEP  
TURYSTYCZNO - SPORTOWY  
KSIĘGARNIA TURYSTYCZNA  
SERWIS NARTY - TENIS

Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Miszewskiego 17 (róg Grunwaldzkiej)  
tel. 41-29-86



## "Cecylia" - trzeci kurs drużynowych Pomorskiej Chorągwi Harcerzy

Opisane niżej wydarzenia są w pełni zgodne z rzeczywistością. Występujące w tej historii postacie istnieją naprawdę. Wszelkie skojarzenia dozwolone.

Misja I. Dworzec Gdynia Główna Osobowa. Godzina 17.00. Przez dworzec przemycają podejrzane, ubrane na zielono postacie. gdy z gęstniejącego mroku wyłonił się Jeden z Wiedzących, wszyscy byli już na miejscu. Po chwili zniknęli w tunelu, który zaprowadził ich...

### "STĄD, DO »CECYLII«"

Drogi Czytelniku! Jest nam niezmiernie przykro, lecz dalej nie będzie to już powieść sensacyjna. Po prostu tak wyglądały pierwsze minuty naszego kursu. Potem wszyscy potoczyło się "klasycznie".

Kurs obejmował zagadnienia, które dla przyszłego drużynowego będą niezbędne - od "Instrukcji w sprawie pieczętek" aż do psychologii dorastającego dziecka. Dzień kursowy wypełniały przede wszystkim wykłady, wykłady i jeszcze raz wykłady, przeplatane od czasu do czasu grammi i zajęciami w zastępach. Tematyką zajęć była np. dokumentacja drużyny, struktura Związku, metody pracy drużyny, stopnie, współpraca z rodzicami, historia ZHR-u, czy wychowanie religijne w drużynie. Niewątpliwie mocnym punktem kursu byli nasi wykładowcy - John'y, dh Jasiński, Maciej Karmoliński, Rychu Kandzora, żeby wymienić tylko tych najbardziej znanych.

Teraz pragniemy opisać wam kilka "rodzynek" naszego kursu. Była nim niewątpliwie rozprawa sądowa - "Młodzież przeciwko Organizacji Harcerzy ZHR", w czasie to której nasz Związek został oskarżony o to, iż jego działalność nie odpowiada potrzebom młodych ludzi. Na kilka godzin jadalnia zamieniła się w salę sądową, na

której to ścierały się argumenty obrony i oskarżenia, czemu pilnie przysłuchiwał się skład sędziowski.

Innym ciekawym zajęciem było "nasze widzenie harcerstwa" przedstawione za pomocą collag'u. Przez pół godziny męczyliśmy się z klejem, papierem i nożyczkami, aby przez następną godzinę tłumaczyć "co autor miał na myśli".

Kolejną atrakcją była gra symulacyjna "Rada zastępu". Zadaniem niektórych z nas było przedstawienie rady zastępu i odegranie ról wcześniej nam nadanych. Pomimo iż rada zakończyła się kompromisem, to atmosfera była bardzo napięta (rzucanie sznurami, rzucanie się do gardeł). Obserwatorem wiele do myślenia dało zaangażowanie niektórych aktorów.

Atrakcją zupełnie innego formatu była "Walka o żywność". Otóż, gdy obudziliśmy się pewnego poranka, powitała nas "miła" wiadomość - w nocy ktoś uwolnił nas od obowiązku robienia i spożywania śniadania. Okazało się, iż pewne "improwizowane towarzystwo" zajmujące i piętrowe naszego domu czasowego "zaopiekowało się" naszymi zapasami. Postąpiliśmy w myśl zasady: "harcerz głodny - harcerz zły" i w dosyć zdecydowany sposób odzyskaliśmy resztki naszego jedzenia.

Pomimo tego, a może również dzięki temu, w zgodnej opinii uczestników kursu było sympatycznie i ciekawie. Miłą atmosferę budowały obfite podwieczorki, które serwował kwatermistrz i poranne gimnastyki, którymi zaczął nas obożny.

## Jarzewo & Paweł

PS. Dziękujemy wszystkim wykładowcom oraz oczywiście komendzie kursu.

Andrzej Warzocha drużynowy 36 SDH ćwik  
Paweł Bajurski - przyboczny 30 GDH wyw.

## EUROPEJSKIE SPOTKANIE MŁODYCH

TAI ZÉ - jest to mała wioska we Francji, dokładnie w Burgundii, do której w 1940r. dotarł brat Roger. Założył tam wspólnotę, która najpierw składała się z trzech braci, potem czterech, teraz jest ich 90 z 25 krajów, katolików, ewangelików. Brat Roger jest prezorem tej wspólnoty, którą zarabia na siebie przyjmując ani prezentów, ani spadków. Co tydzień, od 1957r. do Taizé zjeżdżają tłumy młodzieży, aby uczestniczyć we wspólnych modlitwach i rozważaniach Pisma Świętego. Od 17 lat co roku w jakimś wielkim mieście organizowane jest Europejskie Spotkanie Młodych. W tym roku odbyło się po raz kolejny w Paryżu, ale po raz pierwszy ja w nim uczestniczyłam (co bynajmniej nie wpłynęło na przebieg spotkania). Ponieważ po powrocie rozpowiadałam, jak to mi się podobało, zostałam przydybana przez redakcję i teraz właśnie katuję ten kawałek papieru.

A podobało mi się z wielu powodów. przede wszystkim atmosfera modlitwy, na których brak w tym czasie w Paryżu nie można było narzekać, bardzo przypadła mi do gustu. Modlitwy te polegały na wspólnym śpiewie. Każdy dostawał kartkę z fragmentami psalmów w kilkunastu językach, szukał swojego i śpiewał. Rano modliliśmy się w kościółku parafialnym gdzie wrazenie robiła kameralność, popołudniami modliliśmy się w ogromnych halach, które fascynowały tłumem. Co mnie zastanawiało, to to, że taki tłum, a cicho było. Co jakiś czas przerywano śpiewy, aby wysłuchać Słowa Bożego, też w kilkunastu językach.

Ale nie samą modlitwą człowiek żyje. Dwa razy dziennie dostawaliśmy jeść. Był to najbardziej fascynujący punkt dnia, bo nigdy nie wiadomo co w takiej puszcze siedzi. Jeszcze na początku można

## Zimowy Złot Wędrowników IGLOO'94

UWAGA, ZACZYNAM OSTRO!

### DZIEŃ I

Wyjechaliśmy o godz. 7.11 pośpiesznym pociągiem do Bielska Białej przez Katowice dnia 27 grudnia 1994 roku (czyli rok temu). Po przyjeździe o godz. 16.05 na miejsce czekała nas wspinaczka na Kozią Górę do schroniska ZHR-u "Stefanka" - tam zresztą była cała baza Złotu. Przed wejściem do schroniska przywiązany był do klamki wilczur. Cóż było robić? - wszyscy razem ryknęliśmy na psa: "Chodź tu!" i chłopak się splotzył (sorry, to była suka, ale o tym dowiedzieliśmy się dopiero potem). Następnie uległego już zwierzęcia Szymek przywiązał do drzewa i spokojnie weszliśmy do środka. Po zameldowaniu się i rozładowaniu kłopotów przyszedł czas na kominek, na którym wszyscy się przedstawiali. My, czyli Pluton Wędrownicz 78 GDH-y cały swój dorobek przedstawiliśmy na kasieci magnetowidowej. Wiara się uradowała obejrząwszy materiał, który można dostać u nas. Po zakończeniu dnia i ciężkich, bardzo ciężkich dźwiękach Szymka typu: amputacja biodra - usnąłem; inni zresztą też. Przynajmniej tak się domyślałem, bo jak spałem, to nie wiedziałem, czy reszta też śpi. A kiedy rano się obudziłem, to inni też. Tzn. oni też chyba spali. To właśnie nie daje mi spokoju i nie śpię po nocach od tamtego momentu. Ciekawe, czy oni spali czy nie...

### DZIEŃ II

Pobudka i wyjście na służbę. Obraliśmy sobie za cel Szczyrk. Tam też udaliśmy się do Urzędu Miasta, a ci skierowali nas do dwóch domów. W jednym narabaliśmy drewna i odnieśliśmy podwórko. W międzyczasie wywiązał się dialog ze starszym panem - właścicielem domostwa.

- A wy skąd jesteście?
- Z Gdańska.
- Wałęsa was przysłał?
- Nie.
- Bo ja to nie lubię Wałęsy.

- A ja lubię - odpowiedział Skibol.

- Aaa tam, on dużo obiecuje, a nic nie daje. Na zakończenie dostaliśmy kilka jabłek i pojechaliśmy wyciągiem krzeselkowym na samą górę, która rozpoczyna się na Sz... Coś takiego... Z samej góry zjechał na foliach ze sklepu. Ale były widoki. Do drugiego gospodarstwa już się niestety spóźniłem, a miałem klasę podłogę w stodole. Przydatna byłaby zapewne pionierka. Wieczorem po powrocie do schroniska mierzyliśmy sprzęt narciarski na następny dzień. Noc spędziliśmy w NS-ach na dworze.

### DZIEŃ III

Rano weszliśmy na Klimczok. Po dwugodzinym marszu w wyższe partie gór (tylko tam był śnieg) dotarliśmy pod wyciąg. Jazda była czadawa. Pomijając to, że wyrzuciłem się wjeżdżając orczykiem i to, że ostatni raz jeździliśmy na nartach w Bieszczadach w 1992 roku na zimowisku, to było nawet niezłe. Po powrocie odbyła się msza św. Mają Krakus naprawdę czadowego duszpasterza i na dodatek jest on w drużynie konnej. Tej nocy spaliliśmy znowu w NS-ie, ale tym razem nagrzałiliśmy sobie w kozie (taki piecyk). I tak Szymon zmarzył nad ranem.

### DZIEŃ IV

Po apelu kończącym wszyscy powrócili w swoje strony. Atmosfera była wspaniała; wędrownicy zjechali się z: Krakowa, Zielonej Góry, Mielca, Opola, Łodzi no i oczywiście z Gdańska i Gdyni (bo był z nami także Szymon z 41 GDH-y). W drodze powrotnej czekaliśmy 6,5 godziny w Katowicach, a oto co w czasie naszej obecności zobaczyliśmy: jakiś facet o kulach ciągnięty przez policję po schodach, młodek ok. 5 lat zgarnięty przez policję, dwie mniej więcej dwunastoletnie dziewczynki zaczepiające przechodniów, dwóch bokserów - oczywiście nietrzeźwych. Może ten opis jest podobny do tego, co dzieje się u nas, ale trzeba to zobaczyć na własne oczy, aby stwierdzić, że Katowice są miastem niebezpiecznym i to w samym centrum.

## Jacek

PS. Szymek to wędrownik z 78 Gdańskiej DH-y; Szymon to wędrownik z 41 Gdynińskiej DH-y.

## PARYŻ - 28 grudnia 94 - 1 stycznia 95

było coś przelknąć, ale kiedy znajomi zaczęli wnikać, co to jest - nic już przez gardło nie przeszło.

Jeszcze jednym bardzo sympatycznym zjawiskiem było przepełnione metro, do którego wpychało się człowieka, ale niestety, jego plecak już się nie mieścił. Tak więc tym przepełnionym metrem jechaliśmy na podbój Paryża (sami dobić na amen). W centrum wszędzie Polacy, Francuzów ze świecą szukać, a więc tylko paryska sceneria przypominała mi, gdzie jestem. Ale ponieważ moja grupa mieszkała na przedmieściach, miałam okazję nawiązać kontakty również z innymi nacjami, nie tylko polską. W miejscu mojego tymczasowego zamieszkania było pełno Węgrów, Serbów, Chorwatów,

Włochów, Francuzów i Polaków. To też coś daje poznać z ludźmi z innych krajów, zobaczyć jak się bawia, co lubią, co ich interesuje.

Ponieważ teraz rozpisalam się na tematy świeckie, a wyjazd miał raczej charakter duchowny, na zakończenie przytoczę jedną z głównych linii postępowania wspólnoty z Taizé: "Przez cały dzień niech twój pracą i Twój odpoczynek ożywia Słowo Boże. W każdym działaniu zachowaj wewnętrzną ciszę by trwać w Chrystusie. Pozwól, by przeniknął Cię duch Błogosławieństw: radość, prostota, miłosierdzie." Ta myśl stanowiła pewne przesłanie skierowane do uczestników Spotkania.

pion. Ania Breza  
przyboczna 25 SDH "Samarytanki",  
uczennica 2 klasy III LO w Gdyni

Ania  
Breza



## PROJEKT NOWEGO STATUTU!!!

Na zjeździe programowo-metodycznym miałem okazję uczestniczyć w pracach Komisji Statutowej. Celem pracy tej komisji było omówienie projektu nowego statutu, który zostanie poddany pod głosowanie na zbliżającym się III Walnym Zjeździe ZHR. W tej relacji nie chcę zająć się omawianiem całego statutu, lecz tylko najważniejszymi propozycjami zmian w stosunku do statutu z II Walnego Zjazdu we Wrocławiu. Propozycje:

- ✱ wykreślenia ze Statutu sformułowania, iż w określonych przypadkach Rada Naczelna ustali w regulaminie wewnętrznym inne sformułowania inne sformułowania Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego, co zmusi przykładowo osoby niewierzące do składania roty przyrzeczenia ze słowem Bóg i w innym przypadku członków mniejszości narodowych do składania przyrzeczenia służby Polsce, a nie Ojczyźnie tak jak jest np. w ZHPnL.
- ✱ zmiana pierwszego punktu Prawa Zucha z "Zuch kocha Polskę" na "Zuch kocha Boga i Polskę"
- ✱ wyodrębnienie spośród instruktorów Związku Starszyny Instruktorskiej, w skład której wchodzić mają harcmistrzowie i phm.
- ✱ wyodrębnienie spośród członków ZHR harcerzy starszych, którzy stają się nimi po

ukończeniu 18 lat nie będą instruktorami spełniają określone regulaminy i wchodzą w skład kręgów Harcerstwa Starszego; posiadają oni bierne i czynne prawo wyborcze przy wyborze władz Okręgu i Obwodu

- ✱ do władz naczelnych Związku mają prawo kandydować tylko instruktorzy tworzący Starszyny Instruktorską, co uniemożliwi wybór instruktorów ze stopniem przewodnika do władz Związku
- ✱ Walny Zjazd zwoływany ma być raz na trzy lata a władze naczelne wybierane na trzyletnią kadencję
- ✱ zmniejszenie liczby członków Rady Naczelnej wybieranych przez Zjazd z 22 do 16 członków.
- ✱ nie udzielenie absolutorium ustępującym członkom Naczelnictwa na Zjeździe powoduje zakaz członkostwa w Naczelnictwie w następnej kadencji jego dotychczasowym członkom
- ✱ wykreślenie sformułowania, że okręgi posiadają osobowość prawną, na rzecz udzielania władzom okręgu pełnomocnictw w określonych sprawach; spowodowane to ma być tym, że na 10 okręgów, tylko jeden został zarejestrowany przez sąd
- ✱ wykreślenie ze statutu sformułowań dotyczących ruchów programowo-metodycznych

Wszystkim, którzy są zainteresowani omawianymi wyżej zagadnieniami, służę pomocą.

PHM MACIEJ STAREGO

## IMPREZA NA ORIENTACJĘ "JEŻ'94"

Na prośbę organizatorów (78 GDH) podajemy oficjalne wyniki InO "Jeż'94": Startowało 79 uczestników. Największa rywalizacja przebiegała na trasie młodzika (ponad 20 patroli). Na trasie zuchowej monopol na zwycięstwa miały zuchy z 4 GGZ "Rosomaki" ustępując jedynie III-go miejsca Gromadzie Zuchów "Morskie Diabły". Mapy na trasie ćwika i wywiadowcy były "szwajcarkami" (dla niewtajemniczonych - pocieję). Oprócz startujących, którzy zajęli czołowe miejsca wzięły udział harcerki z Samodzielnego Hufca "Morena".

### TRASA ZUCHOWA:

I miejsce: Michał Stefański, Krzysztof Miklas, Kamil Rabuszko, Marcin Piątkiewicz - 4 GGZ

II miejsce: Jan Minkiewicz, Łukasz Świeczkowski, Andrzej Lisowski - 4 GGZ

III miejsce: Marcin Glebow i s-ka - GZ "Morskie Diabły"

### TRASA MŁODZIK/OCHOTNICZKA:

I miejsce: Krystian Biernacki, Marcin Bandzul - 78 GDH

II miejsce: Maciej Piotrowski - XVIII LO "Conradinum"

III miejsce: Maciej Marszałkiewicz, Łukasz Isenko, Jakub Sejnowski - Społeczna SP; ul. Kartuska, Gdańsk

### TRASA WYWIADOWCA/TROPICIELKA:

I miejsce: Ewa Topczyńska, Bogdan Gackowski - PTTK

II miejsce: Marcin Iwanowski, Artek Łukowski - 30 GDH

III miejsce: Sebastian Kutowski, Marcin Kaszubowski - 13 Survivalowa GDH (ZHP)

### TRASA ĆWIK/PIONIERKA:

I miejsce: Wojciech Bieliński - V LO Gdańsk

II miejsce: Jakub Kaczyński - Klub InO "Neptun" PTTK Gdańsk

III miejsce: Łukasz Kotakowski - 87 GDH-y "Zielony Trakt"



Tym razem w K2 trochę z innej beczki. Choć nie można powiedzieć, aby ta beczka nie była znana w naszych drużynach. Czasami nawet drużyny za często korzystają z zawartości tych beczek. Mój przyboczny stwierdził nawet, że na obozach to codzienność. Ciekawe czy ma rację? Jednakowoż postanowiłem opublikować ten artykuł, bo rzecz dzieje się w Irlandii. Znaczy to, że nie tylko u nas spotykamy militaryzm.

## CZY ŻOŁNIERZE KIEDYKOLWIEK ŚPIĄ?

Ten wojskowy kurs był przygotowany przez GAISCE, z pomocą 2 Pułku Artylerii Polowej z koszarów McKee, Dublin 7. Kurs zorganizowano w celu sprawdzenia naszych fizycznych i umysłowych możliwości i tak też się stało. Nasz trening



przetwarzania rozpoczął się 20 lipca o godz. 11.00 w koszarach McKee. To był nasz ostatni rzut oka na domowe wygody, w trwających 4 dni próbach.

My wszyscy (23 osoby, zarówno kobiety jak i mężczyźni) otrzymaliśmy wojskowe ubrania i zostaliśmy rozdzieleni przez sierżanta Burhe'a na 6 plutonów. O godz. 12.00 zostaliśmy przetransportowani wojskowymi samochodami do obozu Kilbridge w hrabstwie Wicklow. Tam zjedliśmy obiad i ruszyliśmy na trzymilowy marsz z pełnym ekwipunkiem. Na noc zatrzymaliśmy się w lesie niedaleko Kilbridge, nie zdając sobie sprawy, że trudności dopiero się zaczynają.

Obudziły nas huk i ryki podoficera pułku. Była dopiero 7.00. Musieliśmy wstać i zjeść śniadanie. Czy oni nie zdawali sobie sprawy, że byliśmy na wakacjach. Z zapakowanymi plecakami na trzy dni oczekiwaliśmy dalszych rozkazów.

Pluton startowały w różnym czasie na trasę biegu orientacyjnego w lesie Cloghleigh. Do zaliczenia było 9 baz i na każdej należało wykazać się różnymi umiejętnościami: pierwsza pomoc, wiązanie węzłów, budowa mostu itp. Zadania należało wykonać, aby wyruszyć do następnej bazy. Trwało to 6 godz.

W końcu osiągnęliśmy główną przeszkodę biegu - przeprawa przez rzekę Liffey. Każdy był przemoczony, niezależnie jakiej techniki przeprawy używał: przeprawa linowa, przeprawa a'la Tarzan na linie, przeskoczenie czy wrzescie przepłynięcie rzeki. Wydawać by się mogło, że był to koniec trudów - otóż nie. Musieliśmy odszukać nasze żarełko w postaci wojskowych pakietów przetrwania. To wszystko zajęło nam 24 godz. Po skończonym biegu ruszyliśmy na wędrowkę do Ballylow. Tam otrzymaliśmy poncha do spania. po zjedzeniu kolacji z wojskowych pakietów ruszyliśmy na nocny kurs nawigacji. Uczyliśmy się "kroku ducha". Ta taktyka jest stosowana podczas podchodzenia wroga. To była męcząca noc, ale w końcu nadeszła szansa na odpoczynek i wszyscy położyli się spać. To było za łatwe by było prawdziwe.

Raz jeszcze wyrwano nas ze snu (czy żołnierze w ogóle nie śpią). Zjedliśmy szybkie śniadanie i wysłano nas na kolejną wędrowkę do Oldcourt. Tam musieliśmy zbudować dla naszego

plutonu tratwę. Popłynęliśmy na północny kraniec jez. Blessington, gdzie czekali na nas dziennikarze wyłapujący każde nasze błędy. Po dopłynięciu do brzegu rozmontowaliśmy tratwę i przesiadliśmy się do łodzi motorowej, która zabrała nas na środek jeziora, skąd dalej poleciliśmy helikopterem. Znaleź pakiet żywności - tak brzmiało zadanie po lądowaniu.

Po lunchu przetransportowano nas ciężarówkami do kolejnego miejsca biwakowania. Rozstawiliśmy poncha i urządziliśmy sobie bar-b-que. To był nasz ostatni posiłek przed wystąpieniem na gry wojenne. Naszym przeciwnikiem byli żołnierze 2 pułku. Gotowi by nas pojmać i torturować. Nasz rozkaz to zdobyć więcej wroga. Na przeszkodzie stały liczne pułapki dlatego często wystrzeliliśmy flary oświetlające rozległe obszary. Tylko garstka dotarła do wieży. Po tych nocnych zmaganiach mogliśmy nazwać się żołnierzami. Zmęczeni próbowaliśmy zasnąć, ale strach przed wrogiem cyhającym gdzieś tam, sprawił, że czualiśmy całą noc.

Obudzeniu po raz ostatni przez sierżanta Bruhe złożyliśmy obóz i ruszyliśmy w drogę do ciężarówek, które zabrały nas do Kilgride. Wkrótce byliśmy w drodze do McKee; zawiedzeni, że to już koniec, ale szczęśliwi z poznania nowych przyjaciół i pracy zespołowej, jaka nam towarzyszyła podczas całego kursu. W koszarach pułkownik Gibson ofiarował nam certyfikaty ukończenia czterodniowego kursu.

Wszyscy ruszyli do swych domów, w różnych kierunkach, wiedząc, że brali udział w czymś specjalnym, zorganizowanym przez wojsko i GAISCE.

**KAREN RYNN, 109 ŚMIAŁKOWIE.**


GAISCE to prezydencka nagroda, najwyższe odznaczenie dla młodych ludzi w wieku 15-25 lat. Jest to nagroda za osobiste zalety, osiągnięcia i ochotniczą służbę. Podzielona jest na 4 etapy. Uczestnik musi:

1. Działać czynnie w środowisku (społeczności).
2. Zdobyc nową umiejętność lub wiedzę w jakiejś dziedzinie.
3. Wykazać posiadanie umiejętności praktycznych w jednej z form aktywności fizycznej.
4. Dokonać śmiałego wyczynu.

tłumaczył: **JASON**

- ćw. Andrzej Staliński  
drużynowy 4 GGZ "Rosomaki"





# GAWĘDA O... "10"

W tym miesiącu opowiem Wam o kilku symbolach. Przyszedł bowiem taki czas (mam na myśli karnawał), gdy rzecz, o której będąc harcerzem normalnie się nie rozmawia, zaczyna mocno pokazywać swoje drugie oblicze. Dziesiąty punkt Prawa jest symbolem. W harcerstwie, tym znanym nam z powojennej historii było inaczej, ale za to w naszym ZHR-ze sprawa abstynencji urosła niemal do rangi przewodniej myśli ideowej. Zapewne dlatego, że 10 punkt jest łatwy "w obsłudze". Daje do ręki instruktorowi lub komukolwiek innemu niepodważalny, wymierny dowód na jakość naszych przekonań: wszak zawartość  $C_2H_5OH$  w butelce jest faktem nie podlegającym dyskusji w przeciwieństwie do wykładni pierwszych dziewięciu punktów Prawa. Nic dziwnego, że punktem tym posłużyć można się łatwo i precyzyjnie.

Harcerstwo od zarania różniło się od skautingu tym, że istniał w nim ten surowy i jednoznaczny zakaz, sprzeczny z duchem pozostałych punktów Prawa. Ludzie tworzący nasze Prawo mieli świadomość, czym tak naprawdę jest nadużywanie alkoholu, choroba z tym związana. I mieli też świadomość, że Polska pod względem sposobu i ilości picia alkoholu w niczym nie przypomina Anglii i innych krajów. Wtedy ten punkt jednoznacznie rozstrzygał kwestię, czy dorosły harcerz może, czy nie może pić, był bardzo potrzebny. Potrzebna była moralna odnowa narodu, który po ponad 150 latach zaborów musiał znaleźć swoją drogę do świełanej przyszłości, a nie można tego było osiągnąć płynąc po morzu wypijanego alkoholu.

Dzisiaj z moralnością Polaków jest co najmniej tak źle jak wtedy. Może nie mam odpowiedniego spojrzenia na sprawy historyczne, ale moje obserwacje Polski dzisiejszej - ludzi ze szkoły średniej i z moich studiów potwierdzają iż alkohol to problem z którym społeczeństwo się godzi. Nie da się też powiedzieć, aby nasz naród wypracował sobie jakąś wizję przyszłości, co dodatkowo sprzyja ucieczce w alkohol i to ludzi młodych, w swoim mniemaniu pozbawionych szans na takie życie, jakie chcieliby prowadzić.

Teraz kilka słów o drugim symbolu - czczeniu alkoholem ważnych okazji czyli wspomnianym wcześniej drugim obliczu "tej rzeczy", o której lepiej nie rozmawiać, bo przecież nie ma o czym - jest 10 punkt, tam jedyną rozstrzygnięcie dylematu. Żle, że nie rozmawiamy, bo przestajemy samodzielnie myśleć. A potem, gdy na jakiejś imprezie - np. sylwestrowej dostajemy mimo naszego nijakiego oporu lampkę szampana - nie mamy już czasu na myślenie. Powinniśmy wiedzieć jak się chcemy zachować. Na ogół szampan kończy w doniczkę, zostaje wstydliwie zostawiony samemu sobie lub nawet udamy, że go pijemy. Czasem go wypijamy w poczuciu swojej beznadziei, ale trochę też dlatego, że z nikim wcześniej nie porozmawialiśmy na ten temat. I to jest właśnie niedobre w tym jednym punkcie Prawa, który całkowicie zdejmuje z nas konieczność poszukiwania własnego wyjścia. Nie jesteśmy przygotowani, aby z przekonaniem umieć wystąpić w momencie, gdy symbole alkoholowe (jest ich w Polsce dużo więcej niż tylko lampka szampana na sylwestra) wymagają od nas działania.

Ja jestem wrogiem alkoholu. Nie tylko dlatego, że jestem harcerzem, ale ponieważ trochę już w życiu widziałem. Widziałem jak szybko potrafi zawałnąć on człowiekiem, gdy nie postawi mu się jednoznacznej granicy, która dla wielu z nas musi brzmieć NIĘDY. Doskonale zdaje sobie sprawę, jakie rozterki targają chociażby facetami z mojej drużyny, gdy idą na Sylwestra, gdzie "wypisowym" jest butelka jakiegoś alkoholu. I nie za bardzo wiem jak mogę Wam pokazać, iż droga którą podążam jest dobra. Wiem natomiast, że gdy po trzech godzinach imprezy studenckiej jestem jedynym trzeźwym facetem, może czuję się w towarzystwie trochę obco, to na pewno nie czuję się źle. A ludzi tłumaczących mi, "że coś trzeba w życiu robić, więc czemu nie pić?" - nie traktuję jako wartych mojej przyjaźni, bo mam ciekawsze zajęcia.

**Szymon Bzoma**

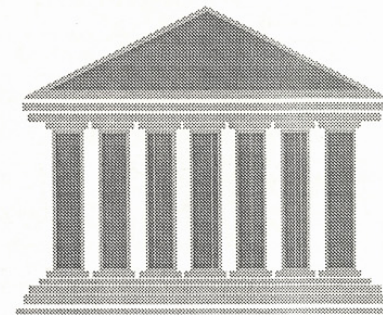
archiwum

# ARCHITEKTURA

Zasadniczy egzamin na jest czasochłonny, trwa trzy dni, w czasie których przyjdzie Wam wykazać się swoimi wrodzonymi bądź nabytymi zdolnościami rysunkowymi. Na dwa pierwsze dni egzaminacyjne przysiągnie nas katedra rysunku, malarstwa i rzeźby (sala 500 na samej górze głównego gmachu), z którą warto wcześniej się zaprzyjaźnić, bo jest wielka i zimna (ale tylko na pierwszy rzut oka), a martwe natury także pokażnych rozmiarów i do tego dekadencją brzydkie (koniec z miłymi dzbanuszkami, które często pozują w czasie korepetycji - więc możecie być zaskoczeni). Z ogromnej "martwej" wybieramy tylko fragment, ten najbardziej interesujący, a nie skupiamy się na odwzorowywaniu każdego pokręconego garnka, bo - wiercie mi - są ich tysiące. W drugim dniu walczymy z postacią, natomiast trzeci podzielony jest przeważnie na dwie części - test z aksjonometrii (dodatkowo bywają pytania dotyczące historii architektury!) i "niespodzianka" czyli wnikliwe sprawdzenie Waszych predyspozycji zawodowych. Bywało np.: narysować perspektywę budynku na podstawie makiety; perspektywę bądź aksjonometrię drewnianego dworku szlacheckiego na podstawie opisu literackiego; mając przed sobą zdjęcie stołu z różnymi przedmiotami, zrobione z góry, narysować taką samą kompozycję przedmiotów, ale z boku i tym podobne zabawy z wyobraźnią przestrzenną. To tyle o egzaminach typowo architektonicznych, ale nie zapominajmy również o matematyce i wybranym, języku.

Same studia nie są najłatwiejsze i przejść je bez komplikacji mogą: zapaleńcy, naprawdę zdolni, albo naprawdę pracujący. Architektura nie jest szkółką, nie ma tu cotygodniowych "wejściówek" czy tego typu bieżących sprawdzianów i nikt nie będzie tracił czasu na tłumaczenie, jak zdobyć wymaganą wiedzę - to są studia czyli jesteś sam, bracie. Architekt ma być człowiekiem, który skupia w sobie dwie sprawności - z jednej strony umiejętności techniczne, z drugiej zaś posiada wyobraźnię, fantazję i wrażliwość, co pozwala mu tworzyć rzeczy estetycznie wspaniałe, które w dodatku nie spadają nam na głowę. Warto już na wstępie usłuchać sobie, czy aby na pewno jesteśmy posiadaczami tychże cech, bo potem będzie ciężko się wycofać. Architekt ma być humanistą w renesansowym znaczeniu tego słowa, jego praca dotyka różnych dziedzin życia.

Wydać mi się, że przeciętny student naszego wydziału humanistą nie jest, bo po pierwsze nie ma na to czasu, po drugie warunków. Przedmioty projektowe zostały zdominowane przez te typowo techniczne, które wymagają poświęceń, o zgrozo! - ten wydział nie uczy historii sztuki,



filozofii, socjologii, które znakomicie przydają się w pracy projektowej, nie mówiąc już o ich wpływie na rozwój intelektualny takich kurczą nie opierzonych jak my. Architekt jest twórcą, ale nie może być twórcą ograniczonym! Co do przedmiotów - jest wiele takich, które straszą - geometria wykresłina, zjadliwie przed wiekami nazwana krechą, mechanika budowli, którą zdarza się zdawać przez całe studia, konstrukcje budowlane, słynna RaMA (Rozwój Myśli Architektonicznej) - czysta historia architektury i podobny w tematyce HAPol (Historia Architektury Polskiej), przy czym trzeba przyznać, że same zadania projektowe dają dużo satysfakcji, choć - znowu - brakuje nam na nie czasu. Przedmioty tzw. obieralne zaczynają się na trzecim roku jedną pozycją do wyboru, potem ilość pozycji sukcesywnie się zwiększa.

Na początku studiów kontakt z wykładowcami ogranicza się do przepisowego minimum, więc jednostki o rozbudzonej przez szkołę średnią potrzebie istnienia indywidualnego bywają Niemile zaskoczone. Jesteśmy masą (rok liczy zwykle ponad 100 osób) i tak też traktują nas wykładowcy - trochę to bezduszne, przynajmniej jak na początek. "Atmosfera" wydziału tworzą sami studenci i tego opisać nie sposób, bo zwykle miewamy znajomych, skupiamy się w małych grupach, które egzystują mniej lub bardziej żywiołowo. Jednym słowem, kochani, przyszły student Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej powinien być człowiekiem pracowitym, systematycznym, odpowiedzialnym i sądzę, że wtedy bez trudu przebrnie pięcioletni proces dochodzenia do wymarzonego tytułu. Zastanówcie się więc nad swoimi marzeniami. A poza tym - architektura jest naprawdę wspaniałą dziedziną sztuki!

AGNIESZKA SZEFFEL



## INFORMACJE

22 stycznia 1995

**1 GWDH zaprasza na imprezę.**

Rozpocznie się ona o godz. 16.00 w auli na "Czarnej". W programie: aukcja, występ zespołu "The Claps" oraz "Czadowe Yadźki", pokaz mody, przedstawienie, loteria. Cena biletu 1 zł. (wliczone ciastko i napój).

21 stycznia 1995

**Spotkania instruktorów ZHR**

- działających w Referacie Wschód w Warszawie na ul. Krakowskie Przedmieście 64 przed południem  
- zainteresowanych dyskusją nad nowym regulaminem stopni harcerzy w Poznaniu; zadne dodatkowe informacje, mimo obietnic, nie dotarły.

**Zbigniew Molenda**

prosi o pomoc w zestawieniu pamiętek dotyczących ZHR i ZHP (r. zał. 1918) wydanych w ciągu ostatnich 5 lat. Mile widziane plakietki, wszelkiego rodzaju odznaki, nalepki (wraz z informacją o roku wydania, ilości sztuk i wydawcy). Celem jest stworzenie katalogu, który miałby być pomocny w pracy instruktorskiej. Adres: Zbigniew Molenda ul. Topolowa 1; 43-525 Zebrzydowice.

4 marca 1995

**III Przegląd Miniatur Teatralnych.**

Rozpocznie się o godz. 14.00 w Wejherowskim Centrum Kultury. Zgłoszenia należy wysłać do 20 lutego 1995 roku na adres: Ala Buczyło Os. 1000-lecia 14/71; Wejherowo; tel.: 72 45 94.

24-26 marca 1995

**Rajd "Arsenał"**

Organizowany przez Środowisko Mokotowskie ZHR im. Szarych Szeregów. W Rajdzie może wziąć udział każda jednostka ZHR lub innej organizacji harcerskiej, która wystawi patrol w sile 5-10 osób. W skład niekoedukacyjnych patroli mogą wchodzić harcerki i harcerze, którzy ukończyli 13 lat. W patrolu musi się znajdować przynajmniej jeden pełnoletni instruktor (instruktorka). Rywalizacja na trasach: żeńskiej, męskiej, wędrowniczej i wschodniej. Do 15 stycznia oczekiwać organizatorzy czekają na zgłoszenia, a do 20 lutego powinni otrzymać wykonane zadanie przedrajdowe. Oplata za udział w Rajdzie wynosi 4 zł. od uczestnika płatne wyłącznie przekazem pocztowym na adres:

Środowisko Mokotowskie ZHR im. Szarych Szeregów; Warszawa 12, Al. Niepodległości 86 "Arsenał'95".

Organizatorzy gwarantują noclegi w szkołach, zaplecze do przyrządzania posiłków i gorącą herbatę, jeden gorący posiłek, plakietkę Rajdu, dyplomy, nagrody dla najlepszych.

Treść zadania przedrajdowego:

- 1) znaleźć w historii harcerstwa z okresu 1918-1956 mało znany epizod lub postać, które wydają się Wam szczególnie kontrowersyjne. Należy zgromadzić wiarygodną dokumentację obrazującą to wydarzenie (postać) i przedstawić w dowolnej formie.
- 2) Należy zaangażować w pracę drużyny nawet incydentalnie przynajmniej jednego upośledzonego młodego człowieka.

**OD REDAKCJI**

I już jest Cwika! po raz pierwszy w Nowym Roku! Jak zwykle dziękujemy wszystkim, którzy włożyli swój wysiłek w stworzenie tego numeru i zostawiali napisane artykuły we wszelkiego rodzaju kioskach, kasach, informacjach i zakładach fotograficznych leżących przy trasie SKM. Bardzo cieszy nas także, że w parze z Waszym zainteresowaniem, idzie uznanie dla Cwika również z innych części Polski - stajemy się klasyką cytowaną nawet w Suwałkach (nie wspominając o ogólnopolskiej prasie harcerskiej). Nie zmienia to faktu, że tworzymy naszą gazetę dla Was - harcerki i harcerzy z Pomorza. Nie zamierzamy być gazetą ponadlokalną, gdyż widzimy, jak potrzebna jest gazeta opisująca nasze własne przeżycia, wydarzenia i problemy. Piszcie więc, gdyż zawsze możecie być pewni, że to dla Was przede wszystkim musi znaleźć się miejsce na łamach Cwika... UDANEGO ZIMOWISKA (i jeszcze bardziej udanych opisów zimowych przeżyć).

Zygmunt & Szymon

**W PRENUMERACIE TANIEJ!!!**

**CWIKA** **50 groszy**  
**za numer!**

Możliwość zapłaty u członków redakcji - na mszach harcerskich oraz przekazem na adres redakcji

przy rocznej prenumeracie (10 kolejnych numerów)

Redaguje kolegium w składzie: Halina Gotkowicz, Magda Iwulska (☎57 90 83),  
Magda Kowerska, Magda Sadowska (☎72 56 78), Szymon Bzoma (☎23 70 63),  
Zygmunt Trzebiatowski oraz Marek Ząbkiewicz (☎57 05 39);  
Adres do korespondencji: ☐ Gdańsk ul. Bydgoska 4/6

